

JULA



Powiedzenie, że nieszczęścia chodzą parami w żaden sposób nie dotyczyło księżniczki Kalinki. W jej wypadku nieszczęścia nie chodziły, lecz galpowały jedno za drugim. W poniedziałek nie mogła znaleźć swojego ulubionego grzebienia.

Szukała go wraz z Panem Kitą przez cały poranek, aż w końcu dała za wygraną. Nie dość, że poszła do „Kubusiowej Akademii” z artystycznym nieładem na głowie, to na dodatek spóźniła się prawie godzinę. W środę z kolei tata Kalinki obiecał jej lot balonem. Niestety, akurat tego dnia zerwał się porywisty wiatr, co na Kolorowej Wyspie było rzadkością. Jakby tego wszystkiego było mało, w piątek po południu, zupełnie przypadkiem zawadziła rękawem o szkatułkę ze spinkami do włosów, którą wcześniej położyła na parapecie. Pudełko spadło z hukiem na brukowany dziedziniec i rozbiło się w drobny mak.

- Tego już za wiele! – wykrzyczała na cały głos. Ostentacyjnie odwróciła się na pięcie i poszła w najodleglejszy kąt pokoju.

Pan Kita, który był przyzwyczajony do „humorów” swojej przyjaciółki, przeciągnął się leniwie na krzesło, a upewniwszy się, że nie dzieje się nic nadzwyczajnego, ponownie zamknął oczy.

- Może być mnie jakoś pocieszył?! – dodała po chwili obrażona księżniczka.

- Szkatułki raczej skleić się nie da, ale mogę ci pomóc pozbierać spinki – odpowiedział kot.

- Ostatnio cały czas prześladowuje mnie pech, nie uważasz? – Kalinka starała się wszystkimi siłami zachęcić Pana Kitę do konwersacji.

- Pewnie ktoś rzucił na ciebie urok. Wystarczy znaleźć pierwszego lepszego czarodzieja, który wypowie jakieś magiczne zaklęcie i czar pryśnie – wyjaśnił od niechcienia kot. Oczywiście nie wierzył ani przez chwilę w to, co mówi, ale skoro księżniczka i tak nie pozwoli mu już pospać, to przynajmniej sobie pożartuje jej kosztem – pomyślał.

- Masz rację! – zachwycona Kalinka klasnęła w dłonie, co kompletnie zdziwiło Pana Kitę. – Chodźmy prędko do Cezarego! – zaproponowała.

Pan Kita miał świadomość, iż jest to jedna z tych próśb księżniczki, której nie może odmówić.

Plując sobie w brodę, iż padł ofiarą swoich własnych żartów, podniósł się niechętnie z wygodnego krzesła.

- A może zamiast czarów poprosimy pana Pietruszkę o lody malinowe z polewą czekoladową? – chwycił się ostatniej deski ratunku. Mina księżniczki nie wymagała komentarza.

*

Cezary przywitał ich kubkiem gorącego kakao i tostami z dżemem truskawkowym.

– Smak absolutnie magiczny – skomentował Pan Kita, powoli przestając żałować, że wyrwano go z popołudniowej drzemki.

- Co was tutaj sprowadza? – zapytał Cezary, widząc że jego goście zdążyli się już posilić.

Księżniczka opowiedziała mu o wszystkich przykrościach, które przytrafiły się jej w ostatnim czasie. Wbrew oczekiwaniom Pana Kity, który właśnie kończył drugi kubek kakao, czarodziej słuchał z powagą.

- Czy zawsze miałaś takiego pecha? – spytał rzeczowo.

Księżniczka podrapała się po głowie, lecz nie mogła sobie przypomnieć więcej przykładów.

- Czy wydarzyło się w ostatnim czasie coś, czego nie potrafisz wyjaśnić?

Dziewczynka zareagowała tak samo, jak przy poprzednim pytaniu. Nic jej się nie kojarzyło, no może tylko zgubienie starej lalki, którą ktoś kiedyś nazwał Julą. Posiadała ją od zawsze i była do niej bardzo przywiązana. Z czasem jednak jej miejsce na półce zajęły inne, bardziej atrakcyjne zabawki, a Jula powędrowała do jednego z pudeł, do których nigdy się nie zagląda.

- Może lalka pogniewała się na ciebie i rzuciła zły urok? – Stwierdził Cezary.

Tym razem to Kalinka zaczęła się śmiać.

- Droga księżniczko, nie zapominaj, że Kolorowa Wyspa to miejsce magiczne.

- Taaa... i kolorowe smoki są i gadające drzewa – Pan Kita nie przestawał żartować, lecz zarówno czarodziej, jak i dziewczynka nie zwracali na to uwagi.

Oczywiście Kalinka nie potrafiła powiedzieć nic więcej o starej lalce, po za tym, w co była ubrana, jakie miała włosy i od kogo ją dostała. – No właśnie! To jest myśl! – klasnęła radośnie w dłonie. Wypiła jeszcze ostatni łyk zimnego już kakao i wybiegła na dwór.

*

Król Kacper miał tego dnia wyjątkowo mało pracy. Oboje poszli najpierw po ogromny puchar lodów, po czym udali się na plac zabaw.

- Tatusiu, czy możesz mi powiedzieć coś na temat Juli? – zapytała księżniczka.

Król spojrzał na jej dłoń. Palce kurczowo zaciskały się na wafelku, a lepka substancja o zapachu wanilii skapywała po małych rączkach.

- To nie jest zwykła lalka – król zaczął swoją opowieść. – Jest starsza od ciebie, ode mnie, a także od twojego dziadka, Karola.

- Chyba chłopcy nie bawią się lalkami? – trafnie zauważyła księżniczka.

- Masz oczywiście rację, ale Jula nie jest zabawką, tylko przyjaciółką. Mam nadzieję, że ją dobrze traktujesz? – pytanie króla zdziwiło dziewczynkę. Mimo to nie zamierzała wspominać, że ostatnimi czasy ich drogi, mówiąc oględnie, rozeszły się.

- To dobrze – odpowiedział Kacper, nie czekając na reakcję swojej córki. Dostałem ją od swojej mamy, gdy się urodziłem.

- Nie wiedziałam o tym – zdziwiła się księżniczka. Czuła, że lepki od zaschniętych lodów dłoń przyczepią jej się zaraz do poręczy huśtawki. Nie śmiała jednak przerywać ojcu.

- Twoja babcia powiedziała mi, że Jula przynosi szczęście, ale tylko wtedy, gdy się ma czyste serce i gdy się o nią dba – dodał po chwili.

- Och! – tym słowem Kalinka wyraziła żal, że nie potrafiła zaopiekować się tak cennym prezentem.

- Podobno, ale tylko podobno – zastrzegł od razu król – Jula była kiedyś piękną księżniczką. Mieszkała tutaj, na Kolorowej Wyspie. To ona sprawiła, że zwierzęta mówią ludzkim głosem, że zawsze jest tutaj pięknie i bezpiecznie i że wyspa jest miejscem, w którym żyją tylko dobre istoty. Niestety, nie zawsze tak było. Dawno temu na wyspę przybył bardzo zły czarownik. Wraz ze swoimi pomocnikami złapał wszystkich mieszkańców i zamienił ich w gliniane figurki. Następnie sprowadził na wyspę ogromną ulewę. Zaklęte postacie rozpływały się pod wpływem deszczu. Były to potężne czary, którym nie można było się przeciwstawić. Ludzie mówią – Kacper ściszył głos – że w Czarodziejskim Lesie jest grotą, w której mieszka Merixx. To najmądrzejszy i najstarszy mag na świecie. Podobno Jula odnalazła go i poprosiła o pomoc. Niestety, zaklęcie złego czarownika było tak potężne, że nawet on nie mógł mu sprostać. Był tylko jeden sposób na pokonanie przeciwnika. Według legendy zło można było pokonać tylko najczystszym dobrem. Żeby ocalić wyspę i jej mieszkańców, Jula musiała poświęcić siebie. Merixx zamienił ją w glinianą figurkę.

- Roztopiła się? – zapytała ze smutkiem księżniczka, czując napływające do oczu łzy.

- Skądże znowu – odpowiedział wesoło tata. – W tym samym momencie, gdy Jula zamieniła się w posąg, deszcz przestał padać, a zły czarownik zniknął jak za dotknięciem różdżki.

- A co się stało z zaklętymi ludźmi i zwierzętami?

- Wszyscy, których nie roztopił deszcz ożyli.

- A Jula?

- Ona niestety nie. Kiedy deszcz przestał padać, Merixx pobiegł zobaczyć, co się z nią dzieje. Zamiast figurki znalazł szmacianą lalkę, która wyglądała jak Jula. Wziął ją do swojej groty i próbował ożywić za pomocą zaklęć. Udało mu się to, lecz tylko na chwilę. Jula stanęła przed nim, uśmiechnęła się i powiedziała, że zawsze będzie broniła wyspy przed złymi mocami.

- A jak trafiła do dziadka Karola? – zapytała Kalinka.

- Bardzo trafne pytanie, moja córko – pochwalił ją ojciec. – Musisz wiedzieć, że Jula była żoną króla Juliana, pierwszego władcy Kolorowej Wyspy.

W tym momencie na plac zabaw wbiegł zdyszany Pankracy, królewski szambelan. Pochylił się nad swoim panem, szepcząc mu coś do ucha. Kacper oznajmił Kalince, że musi zająć się sprawami, które niecierpiącymi zwłoki i przypomniał córce, żeby nie spóźniła się na kolację. Wkrótce potem na placu zabaw pojawił się Pan Kita. Księżniczka opowiedziała mu historię Juli. Kot wysłuchał jej z uwagą, po czym zapytał:

- Czemu lalka odeszła?
- Bo wrzuciłam ją do starego pudła i zapomniałam o niej.
- A dlaczego się tam znalazła?
- Bo w moim pokoju zawsze jest bałagan – odpowiedziała ze smutkiem dziewczynka.
- No właśnie – Pan Kita nie wykazał tym razem ani krzty łaskawości. – Może, gdybyśmy posprząтали... - dodał po chwili, lecz nie zdążył skończyć, bo księżniczka już stała w bramie.

Całe popołudnie, mimo że była bardzo piękna pogoda, upłynęło im na sprzątaniu pokoju. Kalinka odnalazła wiele wspaniałych zabawek, o których istnieniu dawno już zapomniała. Wszystkie starannie wyczyściła i poukładała. Ze zdziwieniem odkryła, że sprzątanie nie jest wcale takie złe... Oczywiście, tak jak się spodziewała, nie znalazła lalki. Mimo to oboje, zadowoleni z dobrze wykonanej pracy, poszli na kolację. Najedli się do syta, po czym w pośpiechu wrócili do pokoju. Niestety, Juli nadal nie było. Tym razem księżniczka była smutna.

- Nie martw się – Pan Kita próbował ją pocieszyć. – Jutro pójdziemy do Cezarego, a jak będzie trzeba to odszukamy nawet tego Merixxa.

- Kto wie, czy on w ogóle istnieje – odparła Kalinka. I pewnie narzekaliby tak jeszcze przez pół nocy, gdyby nie fakt, że oboje byli bardzo, ale to bardzo zmęczeni.

Rankiem Kalinka nie mogła otworzyć ciągle zaspanych oczu. Nie mogła też ich nie otworzyć, ponieważ coś łaskotało ją po nosie. Dziewczynka myślała, że to jakieś piórko, które niesione podmuchami wiatru wpadło przez okno. Instynktownie wzięła „je” w dwa palce. Piórko okazało się mieć głowę, ręce i nogi, a tym czymś, co łaskotało Kalinkę były rude loki Juli.

KONIEC